Wychodzą we Lwowie we *Wtorek*, *Czwartek* i *Sobotę*. Prenumerata roczna **6** Złr. półr. **3** Złr. kwartał. **1** Złr. **30** kr. miesięcznie **30** kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie **8** Złr. — półrocznie **4** Złr. — kwartalnie **2** Złr. m. k. — Ryciny mód kwartalnie **1** Złr. **20** kr. Bióro expedycyi w księgarni **H. W. Kallenbacha.**

Nowiny

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie w głównym dzienniku po **4** kr. za następne po **2** kr.; w dodatku po **3** kr. za następ. po **1½** kr. i za dopłatą 10 kr. stępl. za każdorazowe umieszczenie.

26. Stycznia 1856 **№ 12.** **Rok trzeci.**

Sierota wielkiego świata.

IV.

(Ciąg dalszy).

Obok fotelu stała hrabina a za nią Ofelja czytała coś z żurnalu.

Hrabia przedstawił damom gościa, hrabina wskazala ręką na fotel obok siebie, Ofelja siadła po drugiej stronie obok hrabiny.

— A gdzie Jadwiga? zapytał się hrabia.

— Jest dzisiaj cierpiąca, odpowiedziała gospodyni.

Gustaw z talentem prawdziwego salonowca rozpoczął z gospodynią dyskurs po francusku, przy czem nie tylko popisał się wybornym akcentem z szkoły pana Chabriol, ale oraz rozwinął tyle znajomości świata, ludzi i innych rzeczy, że po dziesięciu minutach tak miłej konwersacji uznała w duchu pani hrabina, że *Monsieur* Gustave jest bardzo dobrze.

Sród tej rozmowy nie odwracał Gustaw oczu od hrabiny i tak zdawał się być zajętym jej pytaniami i odpowiedziami, że nikogo więcej przy stole nie widział, ani nie słyszał. Wybornie udało mu się to wyrachowanie, bo rozmawiając żywo z hrabiną dał innym sposobność przypatrzenia mu się bliżej w najkorzystniejszej dla niego chwili, gdy piękna jego twarz i zgrabne ruchy, ożywione rozmową, jeszcze piękniej się wydawały. Dopiero przy trzeciem daniu uczynił małą pauzę i spojrzał na siedzących przy stole.

Towarzystwo nie było liczne. Jadwiga jadła w swoim pokoju, a Edmund pojechał w sąsiedztwo na polowanie. Spojrzał na siedzącą naprzeciw niego Ofelią i zdybał się z jej wzrokiem. Ofelia spuściła oczy i lekko się zarumieniła. Gustaw miał teraz sposobność zbliska się jej przypatrzyć.

Twarz jej miała cerę prawie włoską, ale oczy były prawdziwie polskie. Duże, ciemno-błękitne, mieniły się czasem w aksamitną barwę fijołka, gdy po nim spadająca kropla wody się prześliznie. Długie ciemne rzęsy ocieniały je, i tworzyły w koło siną, przezroczystą obrączkę. W takiem to półświetle miały te oczy tak coś uroczego i wymownego, że niepodobna było, widząc je raz, nie śnić o nich w nocach bezsennych, nie zamarzyć o niebie, i nie uczuć błogiego ściśnięcia serca. A gdy do tych ócz dodamy małe, różowe, na pół rozwinięte usta, będziemy mieli owe idealne twarze Rafaela, na które patrząc serce nam głośniej bije, chociaż są tylko malowane. Wiek nasz analityczny nie zatrzymał się wprawdzie przy tem uczuciu, ale wziął cyrkiel do ręki, rozmierzył proporcje twarzy Rafaelowskich i doszedł, że nieokreślony dotąd efekt tych twarzy zasadza się na pewnej dysproporcji, to jest: że w stosunku do twarzy są te oczy za wielkie a usta za małe. Jeżeli ta dysproporcja mogła z twarzy ludzkich uczynić twarze aniołów i świętych, to pewnie na ten niestosunek w twarzy Ofelji nie gniewał się Gustaw i przyznał w duchu, że to była twarz anioła. Ale ten aniołek żył na ziemi i marzył zapewne o rozkoszach, których w niebie był zaznał, bo na jego czole zarysował się lekko fałdzik smutku i cierpienia. I usta te nie zawsze składały się do uśmiechu, nieznaczny cień melancholji obiegł je do koła. Tylko w oczach malowała się czysta, anielska dusza, wyższa nad chmurki i mgłę co otaczają ziemię.

Teraz to poznał Gustaw, że się we wszystkich swoich liczbach przerachował. Stracił nagle swobodę w konwersacji, na pytania hrabiny odpowiadał z roztargnieniem. Zdania pana Alfreda, częstokroć najdziwaczniejsze, akceptował ryczałtem. Nawet ruchy jego straciły wiele. Zamiast po każdem daniu złożyć na talerzu używany nóż i grabki, kładł je po małomieszczańsku obok talerza na obrusie. Spostrzegłszy jednak złe skutki swego roztargnienia, przeląkł się opinji, że się w tej nowej sytuacji dobrze znaleść nie potrafi, zebrał więc całą uwagę, i urwaną rozmowę, na nowo po mistrzowsku zawiązał. Cieszyło go to, że znalazł w sobie na tyle siły, aby pokonać owładające go uczucie, i je na czas sposobniejszy odłożyć. Wróciła dawna jego swoboda, rozmawiał wiele i o wszystkiem, a dowiedziawszy się o szczególnem zamiłowaniu hrabiny w figurkach porcelanowych, ofiarował się sprowadzić z Wiednia figurki, które nie tylko charakterystyczne są co do zewnętrznych kształtów, ale mają wewnątrz takie przyrządzenie, że mogą różne przybierać ruchy, klękać, łamać ręce, a nawet i oczy przewracać.

— Ah! *cela serait très-romantique*, zawołała w extazie hrabina! klękać, łamać ręce i oczy... oczy ku niebu wznosić, i okrutne nieba błagać o cofnienie srogich wyroków.., klękać i zginać się pod nóż ofiarny, i załamać ręce w rozpaczy, gdy z niskąd ratunku niema!... Ah! *cela serait magnifique*! Toby można całą tragedją losów ludzkich ułożyć!

Tym sposobem toczyła się dalej konwersacja. Gustaw mówił wiele o Wiedniu, o dworze, o recepcjach u ministra, na których często bywał, o ekonomji politycznej, począwszy od systematu wolnego handlu aż do sadzenia olbrzymich buraków. We wszystkiem rozwinął niepospo-

lite wiadomocci, a sąd jego trafny i śmiały, podobał się często panu Alfredowi.

Między innemi nadmienił także, że do przyjazdu w te strony spowodowały go głównie interesa majątkowe, przyczem niezaniedbał coś o neapolitańskich swoich ośmiu kroć stu tysiącach nadmienić. Widząc jednak, że Ofelia do tej rozmowy wcale się nie mieszała, zawrócił na pole poezji i sztuki, mówił wiele o poetach i artystach i wymienił kilka najnowszych sentymentalnych powieści.

Podobała się damom taka rozmowa i byłyby jeszcze dłużej jej słuchały, gdyby pan Alfred nie był sobie przypomniał, że nie dla tego zaprosił porucznika, aby go admirować, ale żeby z jego sztuki malarskiej skorzystać. Grzecznie zwrócił rozmowę na to pole.

— Jesteś pan albo bardzo skromnym, albo wielkim dyplomatą. Mówisz nam pan o wszystkiem, a pomijasz malarstwo, w którem tak niepospolity talent posiadasz.

Gustaw skłonił się hrabiemu, i począł na żądany temat rozprawiać. Nie wszyscy może pojęli tę rozprawę, dziwili się jednak tak wszechstronnemu wykształceniu młodzieńca. Najwięcej rozumiała go Ofelia, bo z taką uwagą w mówiącego się wpatrywała, że oczu od jego twarzy oderwać nie mogła.

W końcu gdy mu pan Alfred złotą salę i rozpoczęty portret kasztelana okazał i coś o imieninach Edmunda i gościach nadmienił, którym ten portret okazać przyobiecał, Gustaw podjął się wykończenia tej pracy, mówiąc:

— Wprawdzie miałem inaczej moim urlopem rozrządzić, ale dostawszy się w tak miłe towarzystwo, chętnie zrzekam się romantycznej wycieczki w nasze Karpaty i czas mojej rozrywki przepędzę w dolinach nadwiślańskich.

Hrabstwo mu rękę podali a Ofelia uśmiechnęła się słodko w podziękę.

Ucieszony, że mu się jeden pomysł dobrze udał, począł znowu pan Alfred o kradzieży myśleć. Spojrzał na zegarek:

— Pański brat nie raczy nas dzisiaj odwiedzić.

— Żałował mocno, że zemną nie mógł przyjechać.. zapewnie go w domu rządca nie zastał.

Wymówiwszy to spojrzał Gustaw trwożliwie w drzwi salonu, czy też się na prawdę studencka figura jego brata nie pojawi. A chociaż sobie w tej chwili ostatnie słowa testamentu przypomniał, uznał jednak przyjście brata w tej chwili niestósownem.

— Przecież trzeba się dowiedzieć, jaką odpowiedź mamy, rzekł po chwili hrabia, wołając lokaja i dając mu zlecenie aby się udał do oficyn.

Gustawowi zaproponował przechadzkę po ogrodzie.

Podczas tego czasu działy się w oficynach dziwne rzeczy. Rządczyni była w tym dniu od świtu na nogach. Chodziła, krzyczała, biła i przeklinała wszystkich, co jej drogę zaszli. W kuchni od rana dymiło się i smażyło, zapach czosnku i kapusty napełniał całą atmosferę oficyn. Tylko na dziedziniec nic nie wyszło, bo drzwi i okna szczelnie zamknięto. Gniewano się jeszcze na szeroki otwór komina, którym nie jedna domowa tajemnica wylecieć mogła.

— I ty Mateuszu, mówiła prawie ze łzami rządczyni do męża, na mnie dzisiaj nastajesz, usiadłeś jak mruk przy stole i ani słowa nie przemówisz! Czy to tak mężowie robią, co? Mnie w kuchni wszystko się przydymiło i przypaliło, sos wylał się na ogień, baranina wyschła na kość a pirogi z kapustą zapadły się jak placki... a ty jeszcze do tego marsa stawiasz na mnie i ani słowa nie wymówisz...

— Ej, Kasiu! daj mi pokój, człowiek nie wie, czy ma głowę na karku!

— Tak, takto teraz mówisz? Oj sto razy na dzień powtarzam to sobie: Wybić mnie, wybić i to porządnie wybić! Nie było mnie to iść za siodlarza we Lwowie, jest dzisiaj panem, kupił kamienicę. A ty co? mizernych Wierzyniec nie możesz stargować, a ja muszę się po za klomby chować przed ludźmi, aby mnie nie obaczyli! Mnie się dobrze ubrać nie wolno, nie wolno zjeść co dobrego, ni wypić! Ze wszystkiem kryć się potrzeba, jak gdybyśmy kradli!..

— Co mówisz, kradli! kto kradli co kradli! tfu! głupstwa gadasz, żeby kto usłyszał, myślałby, że my okradli!..

— Ja bieduję przez całe życie, robię, pracuję aż mi ręce pogrubiały jak u praczki! Siodlarka we Lwowie siedzi sobie w pokoju jak pani jaka!

— No i cóż, no i cóż, krzyknął z niecierpliwiony małżonek, no i cóż chcesz?

— Ty wiesz, co ja chcę. Leoncia dzisiaj przyjedzie z klasztoru, potrzeba ją za mąż wydać, a kto przyjedzie do niej? Ekonom, albo gorzelnik jaki? Czyż możemy konkurenta przyjąć, jak się należy, czy co? Ot, mówię ci, kupuj Wierzyńce i kwita. A będziesz widzieć, co za kawalerowie zjadą do Leonci.

Przyręba poskrobał się w głowę na taki argument małżonki i przeklinał w duchu fatalny dzień dzisiejszy, który właściwie miał być dniem festynu. W dniu tym miała bowiem powrócić w dóm rodzicielski panna Leontyna Przyrębianka, jedynaczka państwa Przyrębów i uniwersalna dziedziczka. Jednak niesnaski kuchenne pomąciły jakoś marzenia czułych rodziców, a z dnia festynu zrobił się dzień zwady i kłótni. Biedna, szesnastoletnia Leoncia! Ona liczy słupy milowe i marzy o domu rodzicielskim, jak o świątyni, gdzie mieszka Bóg, aniołowie i święci, a tu krzyk, kłótnia i przekleństwo!

Przerwał tę scenę domową Jankiel, wpadając zadyszany i przelękniony do izby.

— Aj waj! Co też państwo robicie, gdy człowiek o kłopocie myślić musi!

— Ot, kobiety mają za zwyczaj swoje warjacje! powiedział Przyręba z rezygnacją małżonka, któremu takie chwile wydały się tak konieczne w pożyciu małżeńskiem jak pieprz i cebula w bigosie.

— Ale gdy człowiek ma kłopot na głowie, zaczął znowu żyd.

I spojrzał na rządcę.

Rządca zrozumiał to spojrzenie i rzekł do żony:

— Zdaje się mnie, Kasiu, że coś zbiegło w kuchni.

Musiała rządczyni także coś o sprawach męża wiedzieć, bo zaraz po tych słowach, z bezprzykładą małżeńską uległością do kuchni się wyniosła.

Teraz zmieniła się scena. Rudy żyd skoczył na środek izby, zgarbił się we dwoje, a pochwyciwszy rękami za pejsy, zaczął je rwać i targać: Długi czas nie mógł Przyręba żydowskich wykrzykników złożyć w sens zrozumiały, a gdy już coś pojął, a reszty się dorozumiał, zbladł jak trup i zachwiał się na nogach.

— Co mówisz! wie o wszystkiem?

— Wie co do kropli, odpowiedział żyd, tylko jeszcze nie w.e, kto kradł.

— Chwała najwyższemu w niebiosach, rzekł Przyręba, podnosząc złożone ręce do góry, aż we mnie duch wstąpił! Myślałem, że już i o nas wie!

— Będzie wiedział, będzie wiedział, krzyczał żyd trzepiąc rękawem jakby jaszczurkę chciał wyrzucić, za godzinę będzie wiedział.

Przyręba uczuł znowu dreszcz w całem ciele.

— Za godzinę będzie wiedział, krzyczał dalej żyd, bo posyła doSobkówki po tego młodego adwokata, co to w nocy widział nas i z malarzem mówił. Dotychczas myślał hrabia, że to malarz kradł, a teraz się dowie!

— Jezus, Marja, nie opuść nas,... dowie się?

— Ale trzeba coś zrobić, żeby się nie dowiedział. Ja już hrabiemu mówił, że sam rządca po tego pana do Sobkówki pojedzie. Trzeba mu dużo pieniędzy obiecać albo mu ziobro lub nogę złamać, albo... ja sam nie wiem co!

Przyręba przeszedł się kilka razy po izbie. Po chwili rzekł do żyda:

— Nie bój się Jankiel! Ja mu nogi ani ziobra łamać nia myślę, ale zawsze muszę coś zrobić, aby milczał. Tymczasem każ zaprządz konie, a gdy będą gotowe, to mi dasz znać.

Żyd uścisnął serdecznie rękę rządcy, a życząc mu szczęścia w jego zamysłach wybiegł z izby.

— Cóż to znowu za sprawa, czy jeszcze nie koniec? zapytała się rządczyni, która w tej chwili z kuchni wyszła.

— Ej gdzie tam koniec Kasiu, gdzie! odpowiedział jak mógł najsłodziej małżonek. Dopiero się bigos zaczyna.

— Święty Walenty, otoż prawdziwe nieszczęście! Gdyby to człowiek mógł od tych ludzi pójść w świat za oczy!

— Narzekanie nic nie pomoże Kasiu, trzeba coś robić, bo nad nami się pali!

— Cudowny Florjanie!

— I cudowny Florjan nic nie pomoże. Trzeba samemu myśleć o ratunku. Słuchaj kochanie. Mamy u hrabiego na procencie ośm tysięcy. Przedwczoraj wziął znowu na gorzelnię pięćset ryńskich. Na to wszystko niemam ani świstka papieru, tylko słowo jego w cztery oczy. Teraz stała się ta nieszczęsna kradzież, a hrabia, jak widać dybie nato, aby mnie w to wmieszać. Wielki pan z biedniejszym co chce to zrobi, więc i kryminał...

— O patronko utrapionych, a cóżby się wtedy z nami stało?

— Wypędzono by nas w jednej koszuli, a ja zgniłbym na stare moje lata w lochu! Hrabia zaparł by długu i kwita!

Przyrębina załamała ręca i poczęła płakać,

— Do tego przyszło, aby mąż mój w kryminale gnił, a ja po żebrach poszła?.. Chałupa od chałupy iść i rękę do ludzi wyciągać po kawałek chleba! A biedna Leoncia.... ach ja myślałam ją wydać za dziedzica!...

— No, no, nie czas zawodzić, ale trzeba jakoś radzić.

— Jakże radzić?

— Nam potrzeba do naszych interesów koniecznie adwokata.

— To pojechać do Męcirza i pójść do Silbermana.

— Nie duszko, nie, toby nas kosztowało pół fortuny naszej. Adwokaci to wielcy panowie, każą sobie dobrze płacić. Dzisiaj na świecie tylko być adwokatem.

— I cóż robić?

— Oto słuchaj Kasiu. Do Sobkówki przyjechało dwóch braci. Jeden jest oficerem inżynierji, drugi zawołanym adwokatem. Otóż tak sobie myślę. Leoncia przyjedzie dzisiaj z pensji. Jest ładna dziewczyna i gra na klawikordzie. Ja pojadę teraz do Sobkówki i tego adwokata do siebie zaproszę. Będziemy tak rzeczy kierować, żeby on mógł się z Leoncią ożenić. Także nie jest bez grosza. Słyszałem o wielkich sumach na masie Potockich. Potoccy to wielcy panowie, zresztą adwokat i lupecyrowi z gardła wydrze. Zaraz mógłby nasze interesa z hrabią uporządkować, i dalibyśmy mu pieniądze aby Wierzyńce kupił. Tym sposobem nie krzyczałby świat, że dorobkowicz za kradzione pieniądze dziedzictwo nabywa! Do tego mówiła mi garderobiana, że panny w pałacu coś wiele między sobą o tym oficerze mówią, kto wie, co się ztąd wykłóć może! A wtedy brat bratu nie stałby w drodze.

Wypowiedziawszy małżonce całą myśl swoją bez wszelkiej ogródki, założył Przyręba w tył ręce, i czekał wyższego postanowienia. Sokole jego oko przebiegało niecierpliwie po szerokim obłęku naprzeciw stojącej fizonomji, skakało nieustannie z nosa na czoło, a z czoła na nos, w którym najwięcej mieściło się wyrazu, i śledziło bojaźliwie pierwszych oznak nastającej burzy. Lecz na obliczu pani Przyrębiny świeciło słońce w całej ognistej swojej szacie, i zapowiadało skołatanemu burzą małżonkowi, najpiękniejszą jesienną pogodę.

— Nad tem trzeba się dobrze zastanowić, odpowiedziała wreszcie małżonka, bo ja taki myślałam, że zięciem moim będzie dziedzic.

— Adwokat to więcej niżeli dziedzic, Kasiu droga!

— A jakież imię?

— Piękne imię, stare, szlacheckie imię, jakich mało.

— No to już radź sobie jak chcesz Mateuszu, ty wiesz że we wszystkiem na ciebie się zdaję.

Była to najpiękniejsza, najczulsza i najszczęśliwsza chwila w całem pożyciu małżeńskiem państwa Przyrębów. Czuły małżonek chwycił obiema rękami mał-

żonkę za szyję, pół tuzina szpilek i igieł wcisnął jej w gors na pół odkryty, i na spiekłych od ognia policzkach wycisnął całą gębą głośny pocałunek. Jeśli to prawda, że każda chwila szczęśliwa pada jako ziarnko maku na szalę losów człowieka, aby łzy jego zrównoważyć, to chwila ta szczęścia Przyrębów padła na ich szalę jak kamień cetnarowy.

Przyręba już był w drodze do Sobkówki.

W kilka godzin potem, wychodząc z alei ogrodowej, ujrzał pan Alfred bryczkę na polnej drodze nad stawem. Za chwilę przyszedł wysłany do oficyn lokaj i doniósł, że rządca z Sobkówki powraca.

— Może pan pójdziesz do pań na chwilę, rzekł pan Alfred do Gustawa, a ja zaraz wam służyć będę.

Gustaw przyjął radośnie tę propozycją. Obaj weszli do pałacu. Hrabia odprowadził porucznika do bawialnego salonu, sam wrócił do kancelarji.

— Cóż, czy przyjechał z tobą? zapytał się wchodzącego Przyrębę.

— Z wielkim kłopotem jaśnie panie, wsadziłem go na bryczkę. Widać że się nie miał w co stosownie ubrać i żenował się.

— Czy taki biedny do kata!

— Może tak biedny nie jest, ale zazwyczaj adwokaci lubią pieniądze zbijać, a na ubiór żałują. Więc ja go niby do siebie zaprosiłem, a tutaj przyjdzie do kancelarji tylko, aby jaśnie panu hrabiemu złożyć uszanowanie. Inaczej nie chciał jechać.

Po chwili wszedł Adolf do kancelarji pana Alfreda, mówił wiele o zaszczycie tak niespodziewanego zawezwania i tłumaczył się różnemi ogródkami jak adwokat, broniący niesmaczej sprawy. Pan Alfred był grzeczny i biednego młodzieńca zbliżył poufale do siebie. Rozmawiał wiele o nowych ustawach krajowych, o zmianie patentu, tyczącego się robocizny i danin, opowiedział mu kilka interesownych wypadków jurydycznych i w końcu zapytał się o jego nocną przygodę ze złodziejami. Adolf jednak, czy się w tę brzydką sprawę jako świadek wplątać nie chciał, czy też w samej rzeczy nic pewnego powiedzieć nie umiał, na zapytania hrabiego tak ogólne dawał odpowiedzi, że tenże po tej dość długiej konferencji tyle co nic nie wiedział. Dziwiło go jedynie, że Adolf nie mając żadnej faktycznej podstawy, zacięcie malarza bronił, ą czynił to, jak się sam przyznał, więcej z sympatji, niżeli z przekonania o prawdziwej istocie czynu. Widząc pan Alfred, że więcej niczego od Adolfa dowiedzieć się nie może, urwał niepożyteczną konferencją, dodając w końcu:

— Już to, że malarz jest złodziejem, o tem jestem przekonany. Z resztą przestańmy o tem mówić. Może pana zaprezentować paniom? brat pański właśnie je bawi w salonie.

I w samej rzeczy słyszał Adolf z trzeciego pokoju głośny śmiech Gustawa i głosy kobiece. Cień smutku przebiegł po jego twarzy, może po raz pierwszy uczuł różnicę wychowania, może po raz pierwszy oddał słuszność maxymom pana Chabriol.

— Na ten raz, rzekł spuszczając oczy, nie mogę korzystać z łaski pana hrabiego. Mój ubiór podróżny byłby nie stosowny do takiego towarzystwa.

— To może tutaj pozwolisz pan sobie kawą służyć.

— Przygotowałem u siebie kawę dla pana Adolfa, ozwał się stojący przy drzwiach Przyręba.

— A prawda, prawda, rzekł hrabia, u ciebie dzisiaj bal jakiś. Obchodzisz suto przyjazd córki. Więc dobrej zabawy panie Adolfie, będą tam zapewne ładne popadianki z Rudnicy. I sędzia ma trzy córki na wydaniu, a wszystkie grają na gitarze! Adieu mości Adolfie, nie zapominaj o nas.

To rzekłszy podał rękę Adolfowi i wrócił do towarzystwa dam.

C. d. n.

Król i wieśniak.

(Seidla.)

Wieśniak dumając samotny w chacie
Wzrokiem ponocne śledzi postacie,
W zamek królewski spojrzał zazdrośnie,
Dziwne uczucie w sercu mu rośnie:

— Gdybym był królem choć jednej nocy,
O jak bym użył królewskiej mocy!
W koło bym wszystkie nawiedzał chaty,
Wszędzie podarek niosąc bogaty.

A król w pałacu dumając siedzi,
I wzrokiem nocne postacie śledzi.
W chatę wieśniaczą spojrzał zazdrośnie,
Dziwne uczucie w sercu mu rośnie:

— Gdybym był chłopem choć jednej nocy
Chętniebym mojej pozbył się mocy,
Czego nie sprawi tysiące zbrojnych,
Miałbym choć kilka godzin spokojnych.

Tak marząc patrzą w nocne postacie,
Wieśniak ku górze a król ku chacie,
A gdy zasnęli, to w pierwszej chwili
O cudzem szczęściu obadwaj śnili.

Rul...

Słowo

z powodu ogłoszenia w „Czasie" artykułu: *„o prawach polskich dawnych i teraźniejszych"*

przez autora „Listopada".

Ciąg dalszy.

Autor Listopada szczególniej zamiłował tę myśl, że w Polsce chłop w nie był polakiem. W około tej to myśli kręci się bez ustanku i to zdaje się *erat illi demonstrandum.* Szczęściem że takim podaniom historycznym niewzruszoną już postawili zaporę, tacy jak: Kadłubek, Długosz, Bielski, Miechowita, Stryjkowski, Kromer, Gwagnin, Waga, Naruszewicz, Bandtke, Lelewel, Bielowski, Szajnocha i t. d. Oni pisali bez względu na osobiste stosunki, pisali w in-

teresie narodu, to też naród pamięć ich i prace ceni i szanuje tak, jak odda wzgardzie i potępieniu tych, co śmią targać się na to, co on ma najdroższego, nabytego przez wieki pracą i krwią sławnych przodków!

Zachwycony pięknościami historji rossyjskiej, stawia nam za przykład jednolitości narodowej owego Minina (o którym wiemy, że był tylko płatnem narzędziem bojarów) utrzymując bez zarumienienia się, że tej jednolitości w Polsce nie było, bo chłop nie był polakiem (sic.) A gdzież była serdeczniejsza jednolitość, jeżeli nie w naszym narodzie? Oto kołodziej daje szereg królów, którzy władają Polską, począwszy od r. 840 aż do r. 1370, do śmierci Kazimierza Wgo, ostatniego z Piastów linii prawej po mieczu. A Wierzynek, mieszczanin, żyje w serdecznej zażyłości z panami, a owa szlachta zaściankowa i chodaczkowa, niegdyś dzielna szablą! Niebyliż to chłopi owi, co ochronili Zborów, Glinnę przeciw Tatarom? Chłopi Jarosławscy i Rzeszowscy, którzy obronili Rudnik przeciw Szwedom? Chłopi Krakowscy i Sandomirscy wycięli Tatarów okopanych na Bartłowcu pod Czerną, gdzie okopy dotąd widoczne? Chłopi Sandomierscy zdobyli Pełczyska. Kto dopomagał w Wiślicy do odzyskania tronu Władysławowi Łokietkowi? Kto Czechów r. 1305 z Polski wypędził, ażali nie chłopi polscy? I za to też Łokietek szczególnej miłości polecał chłopów Kazimierzowi Wielkiemu, synowi swemu i następcy. Za Kazimierza Jagiellończyka chłopi zdobyli Popów. A owi waleczni górale tatrzańscy za Jana Kazimierza pod Jerzym Lubomirskim! A mazury ile to razy bili Prusaków, Szwedów i t. d. Kto obronił Przemyśl przeciw Tatarom? Czy nie chłopstwo i mieszczanie, gdzie też mieszczanin zabił hana Tatarskiego, jak dotąd świadczy jego mogiła i podania ludu. A obrona Częstochowy? — a dzielne Kosyniery? — A kto zdobył działa pod Racławicami? Kto walczył pod Szczekocinami? Kto zwyciężył Tatarów i wypędził ich z Krakowa, i zabił Chana Tatarskiego jeżeli nie chłop, rybak, czego historycznym pomnikiem jest dotąd sławny konik, obchodzony w Krakowie corocznie z odwieczną pensją złp. 100 potomkom tej dotąd żyjącej w Krakowie rodziny Włoczków. Autor przejęty jednolitością rossyjską, nie znając historji nie wie, że na miejscu owego Minina, mamy nieco więcej osób historycznych, chłopów lub mieszczan. Nie zna autor Skubów, Włoczków, Brozdów, Zbrojów, Wielochów, Wielkołuckich, Wojtaszków, Morawskich, Szczygłów, Sawy, Głowackich, Ciastoniów? A rzeźnicy i szewcy Warszawscy i Krakowscy, a mieszczanie Wileńscy? Chłopstwu naszemu należy się jeszcze ten historyczny zaszczyt, że oni dotąd przechowali wiernie strój, język i obyczaje narodowe.

Jednolitość i miłość kojarzyły niegdyś stany w Polsce, dopokąd w narodzie była wiara i bojaźń Boża. Ale potem przez rozmaite wpływy płatnych podżegaczy rozdzielić usiłowano naród, podburzano innowierców i Kozaków. Kiedy zaś naród ową wiekopomną ustawą 3go maja na przyszłość miał się ubezpieczyć, nadeszła burza i zdrada, ta zrodziła upadek narodu.

Autor tam siłuje uczynić rozbrat, gdzie było i być powinno zjednoczenie. Statut Wiślicki czy to był tylko pojaw, jak mówi autor? Dalej motając swą pajęczą gmatmaninę, mówi, że Tubylcy mieli swoje bardzo miłe prawa, a węzłem braterstwa i religii byli związani z zlachcającymi podbójcami, a te miłe prawa, że miały być przygotowaniem do zlachcenia, ale że nie byli i nie mogli być Polakami, bo tylko szlachcic był polakiem! Któż bez oburzenia słuchać zdoła tak podstępnych bredni? Zkąd nazwa Polak? od pola, tak jak góral, górniak, od gór, Krakowiak, Krawowianin od Krakowa.

Widoczną jest rzeczą, że autor „Listopada“ nie czytał gramatyki języka polskiego, bo nie ma wyobrażenie o imionach pochodnych, zakończonych na *ak*, *an*, *in*, *al*. Kraj polski składa, się po największej części z pola ornego, przeto naród słusznie nazwał się Polanami czyli Polakami. Z tąd też i Małopolska, Wielkopolska, bo tam mniej tu więcej pola. A tak dobrze chłop, jak szlachcic był Polakiem.

Naród szlachetny otworzył drogę do zaszczytu i przywileju każdemu obywatelowi, czy Tubylcowi, czy przybylcowi, a w łatwości otrzymania indygenatu ta myśl narodowa przemawiała najwyraźniej: „Bądź walecznym i cnotliwym czyli bądź prawym polakiem, a zostaniesz szlachcicem. I tak też zawsze bywało.“

Nadaremnie usiłuje autor wprowadzić nas w ciemny labirynt. Szlachta, mieszczanie, chłopi, to były stany jednego i tegoż samego narodu. Jedna mowa, jedna wiara, jeden bóg i ojczyzna.

Naród nasz w porównaniu z ówczesnemi ludy był doskonałym organizmem, ale systematycznie podkopywany przez wieki, zarażony przez własnych synów obczyzną, upadł za karę.

Tyle co do pierwszego, to jest: że szlachta z ludem czyli z chłopstwem i mieszczaństwem zawsze była jednolitą całością w Polsce, jednym narodem.

Co do drugiego. *Że pod względem moralnym* (?) *nie było narodu w Polsce ale była kasta władnąca.*

Jeżeli nie było narodu, to nie było i kasty, jeżeli była kasta, to ta kasta władnąca stanowiła treść i rdzeń narodu, tak jak w rodzinie bracia starsi a rozumniejsi i silniejsi, są całej rodziny reprezentantami. Zbiór encyklopedycznych wiadomości, ani potoczysta wymowa, nie stawią czoła historji. Ten to posąg żelazny postawiły wieki i czyny niestarte sławnego narodu. Te to głoski odwieczne pisał palec Boży. Czemże tu głos jednego zlepka?

Więc nie było narodu polskiego pod względem moralnym? A jakaż to siła jeżeli nie siła moralna zdolna była jedynie podnieść naród do potęgi, oświecenia i sławy jakiemi jaśniała Polska w całej Europie. Jak poważna świątynia narodów Sławiańskich istniała ona niegdyś zasilając swojemi płodami i chlebem narody, a piersią i szablą zasłaniając je od zagłady.

Rycerskie cnoty przodków naszych błyszczą wspaniale w historji jako lampy nieśmiertelne na cmentarzu wieków. Ale autor „Listopada“ tego jest zdania, że nie było narodu, ale horda nad Notecią i Gopłem grassująca *).

*) Autor niech czyta wstęp krytyczny do historji polskiej Aug. Bielowskiego.

Kto usypał mogiłę Krakusowi i Wandzie? Naród. Dąbrowka oddała swą rękę Mieczysławowi dla nawrócenia narodu, więc był naród, Wojciech św. ułożył pieśń „Boga rodzica“ dla narodu, kiedy szedł do boju, a który on nawrócił, był więc naród. Papież uwolnił Kazimierza Mnicha od ślubów zakonnych na prozbę narodu polskiego więc był naród. Kiedy z ręki występnego króla, męczennik narodowy, Stanisław św. odebrał cios śmiertelny, a król ten z rozpaczy potem kraj porzucił, naówczas następca Piotra św. odjął godność czyli nazwisko królewskie polskim monarchom a to, by zadać pokutę narodowi za zbrodnię króla i to trwało aż do Przemysława a więc był naród. Jadwiga poświęciła się dla zjednoczenia narodu polskiego z litewskim, a więc był naród. Statut Alexandra, syna Kazimierza Jagiellończyka nazywany jest fundamentem wolności narodowej, to więc nie ma narodu? Kiedy Ekkiusz dzieło swoje „De purgatorio“ przypisał Zygmuntowi Staremu, ten wielki monarcha w liście do niego tak się z powodu ówczesnych zaburzeń kościoła wyraża: „Naród, któremu panuję, składa się z katolików i luteranów, chcę być królem i jednych i drugich..“ Był więc naród, a naród wielki i wspaniały! który mieczem wyżłobił swe czyny wiekopomne, w którego życie wsiąkło 13 wieków potęgi i sławy, który przedmurzem był Europie naprzeciw barbarzyństwu — a krańce swej ziemi znaczył żelaznemi słupami, a i w naukach przodkował też innym... jak świadczą wieki Zygmuntowskie.

D. n.

Kilka słów o bibliotece Raczyńskich w Poznaniu.

Nie wszystko złoto co się świeci.
(Stare przysłowie.)

Ciąg dalszy.

Dział drugi aktu donacyjnego stanowi przepisy tyczące *kuratorji* czyli *wyższego zarządu* biblioteki. Kuratorją tę mieli składać według woli założyciela: ks. Antoni Radziwiłł, owczesny namiestnik w. W. ks. Poznańskiem jako prezes, sam założyciel, syn jego Roger wraz z zastępcami męskimi w prostej linji, posiadacz majoratu założonego przez Atanazego hr. Raczyńskiego (brata założyciela) w przepisanym porządku sukcesji, naczelnik cywilnej administracji ks. poznańskiego czyli naczelny prezes, każdorazowy marszałek sejmu poznańskiego i nadburmistrz miasta Poznania. Po śmierci Antoniego ks. Radziwiłła miał piastować urząd prezesa w kuratorji zawsze ktoś z rodziny Raczyńskich. *Dwóch* kuratorów miało stanowić komplet, a *roczne* ich posiedzenia odbywać się co 8. Lipca. W dniu tym miała się także odbywać rewizja książek, kassy i miano uchwalać różne postanowienia na przyszłość. Również stanowił akt donacyjny w tym dziale, że ma być założona księga, obejmująca protokuły tych posiedzeń i że *tylko* członkom kuratorji służy prawo brania książek za rewersem do domu. Cała zaś inna publiczność była od tego przywileju czy prawa najsurowiej wykluczoną, wbrew zwyczajom przyjętym i zachowywanym we wszystkich innych bibliotekach całego świata.

Przejdźmy teraz do *działu trzeciego.*

Dział ten mówi o *urzędnikach biblioteki,* którzy się mają składać z osób następnych: 1. z *bibliotekarza,* pobierającego rocznej pensji 1500 złp. i mającego prawo wolnego pomieszkania w gmachu bibliotecznym: 2. z *murgrabiego* pobierającego rocznej pensji 900 złp. i mającego podobnie wolne pomieszkanie w gmachu bibliotecznym, i 3. z *odźwiernego,* mającego 600 złp. rocznej pensji wraz z bezpłatnem pomieszkaniem. Bibliotekarz ponosi odpowiedzialność za cały, niższy zarząd biblioteki, kupuje książki i prowadzi korespondencje. Na pokrycie tychże kosztów pobiera rocznie 300 zł. p. Gdyby kiedykolwiek, mówi dosłownie akt donacyjny, w bibliotece znajdowały się rękopisma jakie, jest bibliotekarz zobowiązany na wezwanie każdego i za nadesłaniem kosztów na przepisywanie, zająć się bezpłatnie (?)takową czynnością i żądającemu odesłać przepisane wyciągi. Nieco dalej zaś, Kuratorja większością głosów, (dwóch kuratorów stanowi komplet!) mianować będzie bibliotekarza z listy, trzech kandydatów obejmującej, którą poda zbiór professorów najwyższych szkół w Poznaniu, z pomiędzy profesorów ile być może emerytów, lub innych osób, potrzebne usposobienie mających. W przypadku, gdyby kuratorja żadnego z tych kandydatów przyjąć nie chciała, wynikły w tej mierze spór rozstrzygnie JW. minister oświecenia (pruski). Dalej w §. 32.: Bibliotekarz, murgrabia i odźwierny, mają być wyłącznie wybierani z krajowców W. księstwa Poznańskiego, język polski i niemiecki dokładnie posiadający.

Dział czwarty zawiera przepisany bibliotece porządek. Według tegoż ma być biblioteka otwartą codziennie od 5 do 8 wieczorem a książek z niej, wyjąwszy członkom kuratorji, nie ma być wolno brać wcale do domu. Ferje biblioteki mają trwać co rok od 14 lipca do 14 sierpnia.

Dział piąty zatrudnia się budżetem biblioteki.

Dochód biblioteczny obliczony:

a) procent od kapitału 120,000 złp. zahypotekowanych na Pleszewie	6000 złp.
b) za wynajem pomieszkań w pałacu bibliotecznym	2000 —
Razem .	8000 złp.
Wydatki obliczone na	6400 —
Zostaje tedy dochodu czystego . . .	1600 złp.

Zauważyć tu należy, iż w budżet wydatków obliczonych według powyższego wykazu na 6400 złp. wchodzi 600 złp. przeznaczonych na pomnożenie tak nazwanego kapitału ruchomego biblioteki. Pozostający nareszcie czysty dochód 1600 złp. przeznacza się na różne nieprzewidziane wydatki, i na zakupywanie książek. §. 41. aktu donacyjnego stanowi, co się tyczy tego ostatniego punktu jak następuje: W wyborze książek co rok zakupywać się mających, ma być dawane pierwszeństwo tym, które narodowość mieszkańców W. ks. Poznańskiego obchodzą, a w szczególności moralnym, historycznym, technicznym, filologicznym, przed książkami jedynie do zabawy służącemi i ulotnemi pismami. Na utworzenie kapitału dla biblioteki będzie służył procent od 20,000 złp., pomnożony rocznym dochodem 600 złp. co wszystko razem ma być oddane pod zarząd dyrekcji towarzystwa oszczędności w Warszawie. Stosunek ten ma trwać aż do roku 1852., w którym to roku warszawskie towarzystwo oszczędności się rozwiązuje. Roku 1852. będzie według powyższego obrachunku kapitał ruchomy biblioteki wynosił 85,000 złp. 40,000 z tejże sumy ma znów być obróconych na kapitał ruchomy biblioteki i nabyte za nie listy zastawne W. ks. Poznańskiego. Reszta, wynosząca 45,000 złp. ma być przyłączoną do funduszu nieruchomego biblioteki i wypożyczoną na hipotekę z bezpieczeństwem pupilarnem.

Przy końcu tego ostatniego działu zamieszczone postanowienia, tyczące się zwiększenia pensji urzędników bibliotecznych na przyszłość i dalsze rozporządzenia co do funduszów bibliotecznych, po ustaniu towarzystwa ziemskiego kredytowego poznańskiego w roku 1868.

Potwierdzenie tej darowizny w całej jej rozciągłości nastąpiło ze strony króla Imci pruskiego, Fryderyka Wilhelma III., pod dn. 24 stycznia 1830. Zarazem nadało to potwierdzenie bibliotece Raczyńskich następne przywileje: 1. Wolność od opłaty wszelkiego stęplu, jaka służy uniwersytetom, szkołom i innym publicznym bibliotekom, 2. wolność od wszystkich podatków, mianowicie podymnego. 3. wszystkie dzieła wychodzące nakładem księgarń w obrębie W. ks. poznańskiego będących, nie mają jak dotąd, być oddawane do biblioteki uniwersytu Wrocławskiego, lecz do nowej biblioteki Raczyńskich.

Jak wiadomo, wymaga prawo przyjęcia darowizny i deklaracji, toż przyjęcie wyrażającej ze strony donataryusza. Magistrat miasta Poznania przysłał wprawdzie w uczuciu wdzięczności za kosztowny prezent Edwardowi hr. Raczyńskiemu, pięknie w czerwony aksamit oprawny, pergaminowy dyplom na honorowe obywatelstwo miasta Poznania, lecz dla niezrozumiałych całkiem dla nas powodów, ociągał się ze swą deklaracją, zawierającą akcept darowizny aż do 26. lutego 1844. W skutek tejże deklaracji został nareszcie tytuł własnością gmachu bibliotecznego, uregulowany na gminę miasta Poznania, dekretem sędziego hypotecznego z dnia 26. maja 1852. r.

Prócz powyższych dat nie wzbogacimy już o wiele uwag naszych statystyczno-historycznych o bibliotece Raczyńskich od chwili jej założenia, aż do dzisiejszego.

Szczerbę tę, którąby tylko zamknięta dla publiczności księga protokułów posiedzeń kuratorji zapełnić mogła, chudo i niedostatecznie bardzo dokompletują sporadyczne notaty, które ze słyszenia i opowiadania inych osób nas doszły. Tak więc mało bardzo będziemy mogli powiedzieć o liczbie przez dwadzieścia kilka lat zakupywanych książek, i zachowywanym przy tym systemie, również zachowamy milczenie co się tyczy zarządu funduszów biblioteki i wszelkich innych rozporządzeń, jakie z łona kuratorji wychodziły. Jak powiedzieliśmy wyżej, nie pozostaje nam nic innego, jak podać kilka fragmentów z dziejów biblioteki, które też tutaj zamieścić pospieszamy.

Do tych więc fragmentarnych notat policzymy wiadomość, iż pierwszym bibliotekarzem od r. 1820 do 1852. był znany z dzieł swych i publikacji treści historycznej p. Józef Łukaszewicz, a że po jego odejściu na wieś, posadę bibliotekarza zyskał profesor-emeryt gimnazjum poznańskiego, p. Antoni Popliński; dalej, że zmarły hr. Raczyński odbył kilka podróży w celu naukowym do Drezna, Berlina, Sztokholma i Petersburga, i że mianowicie z ostatniego miasta nie bez obfitego plonu dla biblioteki wrócił, a nareszcie że kuratorja po śmierci założyciela (w roku 1845) już na własną rękę co 8. lipca odbywała swe posiedzenia, według postanowienia aktu donacyjnego.

(C. d. n.)

Rozmaitość.

* **Amerykańskie szczęście.** Jedno z pism w Nowym Jorku wychodzących tak zaczyna sprawozdanie swoje o nieszczęśliwym wypadku, na kolei żelaznej zdarzonym: Mieliśmy to szczęście, że na pociągu którému się ów okropny zdarzył przypadek, znajdował się właśnie jeden z naszych redaktorów, który miał to znowu szczęście, że jedną tylko złamał rękę, drugą zatem pospieszył się nas o tem uwiadomić.

* **Zabawne ogłoszenie.** Jedna z prowincjonalnych gazet francuskich zawiera następujące ogłoszenie: Pani X. żona pana Z. uprasza szanowną publiczność, by ta nie wierzyła, jakoby ona z własnej chęci opuściła dom męża; albowiem przeciwnie zupełnie się stało; mąż to sam ją wygonił. Sprostowanie to podaje do wiadomości publicznej, dla ratowania dobrej sławy swojej.

* **Mądra rada.** W jednej z gazet angielskich, mędrzec jeden taką podaje radę, aby Rossją na wieczne czasy zrobić nieszkodliwą na północy. Trzeba tylko, powiada on, przystęp do Petersburgu zatarasować wpuszczonemi w morze masami kamiennemi. A do tego nie potrzeba nic więcej, jak tylko., zdobyć Kronstadt. A cóż potem łatwiejszego jak zatarasować Petersburg wpuściwszy do morza wszystkie domy, mury i tamy zdobytej fortecy.

* **Nowa powieść Kraszewskiego.** Kraszewski wypracował obrazki wiejskie pod nazwą: **Jermola**, które przeznaczył dla biblioteki warszawskiej. Autor «Chaty za wsią» podejmuje jak widać znowu ten sam przedmiot do swoich powieści, z którego w "Chacie za wsią" tak zręcznie korzystać umiał. A tym przedmiotem jest lud nasz, lud polski, którego wady i cnoty w większych obrazkach zestawia dzisiaj Kraszewski.

* **Pieniądze w trumnie.** Przed 14stu dniami umarła w szpitalu w Gdańsku wdowa 86 letnia. Skąpstwo cechowało ją zdawna a z zwrastającemi latami doszło do takiego stopnia, że wzbudzało powszechny podziw w otaczających ją; wiadomo bowiem było że stara posiada, — a raczej leży na wielkiej sumie pieniędzy. Czując się być coraz słabszą, przyzwała lekarza do siebie i prosiła go usilnie by jej odkrył bez ogródek, jak długo żyć jeszcze może. Przywołany lekarz powiedział chorej, że nie pozostaje jej do życia więcej nad 24 godzin. Zadowolona odpowiedzią kazała sobie przynieść trumnę i posiawić koło łóżka. Śmierć przyszła w oznaczonym czasie. Kiedy już trupa włożono do trumny, poczęli krewni szukać za pieniądzmi, jednak na próżno, bo i śladu nie było. W tem jednemu z przytomnych przychodzi szczęśliwy pomysł: Czy nie wpadła stara, zawołał, na szaloną myśl zabrania z sobą w grób pieniędzy? Na te słowa podniesiono trupa i znaleziono w trociuach trumny, dwie assygnacje kasowe, każda po 5000 talarów.

* **Elektryczne zegary w latarniach.** Miasto Marsylja zaprowadza u siebie naśladowania godne ulepszenie. Magistrat kazał Genewskiemu zegarmistrzowi sporządzić system elektrycznych zegarów, które będą powprawiane w uliczne latarnie. Potrzeba do nich 40.000 metrów elektrycznego drutu, a całe przedsięwzięcie będzie kosztować 20.000 franków, roczne zaś utrzymanie tych zegarów wyniesie tylko 2.000 franków.

* **Najtrwalszy pomnik.** Belgijski ogrodnik pan Twick nazwał nowy gatunek tulipanów imieniem „Jules-Janin". Sławny feletonista francuski niezaniedbał podziękować mu za to, w którem to podziękowaniu wiele pięknych umieścił myśli. Między innemi pisze mu: Wielu ludzi, daleko lepszych odemnie, ogranicza się na tem, że imiona swoje zapisują na lodach góry Montblanc, na piaskach pustyń, na szczytach piramid albo na dzwonach kościołów. Słońce stopi lód, wiatr piaski zmiecie, piramidy się zapadną, kościoły runą w gruzy, Ale kwiatek zaledwie odkwitnie, już się znowu odradza i imie jego zajaśnieje znowu świeżym blaskiem. Gdzież szukać piękniejszej, wznioślejszej nieśmiertelności? Więcej się czuję szczęśliwym niżeli żeby mi postawiono posąg kamienny. Posąg skruszy może przypadek lub niestatek ludu. Ateny roztłukły w jednym dniu 300 posągów, które przedtem na cześć tyranów swoich wystawiły. A któżby zdołał skruszyć kwiatek? Któżby się poważył wyrwać go ręką świętokradzką z łona ziemi?

* Ciekawego korespondenta ze Lwowa uzyskał Czas. W pierwszym zaraz liście potępił z góry wszystkich piszących poezje, z powodu iż z wyjątkami naśladują Mickiewicza, Słowackiego i Zaleskiego. Spytalibyśmy szanownego korespondenta które-to są te wyjątki, bo z dwóch czy trzech piszących obecnie jeśli zrobimy wyjątki, to podobno nic nie zostanie. W drugim liście ten sam korespondent donosi iż exekwij za Mickiewicza *autorami* byli *literaci i nie literaci*, że byli na nich arystokraci i demokraci, konnica i piechota, nie było tylko osób *bujających po światach nadziemskich!*

Nowiny lwowskie

* **J. O. Edward Lichtenstein**, Feldmarszałek-porucznik, mianowany komendantem czwartego korpusu armii w miejsc J. O, księcia Edmunda Schwarzenberga.

* W archikatedrze co niedziela o drugiej godzinie z południa Imci ksiądz wikary Odelgiewicz katechizuje dla młodzieży zostającej w nauce u rzemieślników. Kościół bywa zwykle przepełniony.

* **Reduta.** W poniedziałek połączona ze 100 podarunkami fortuny.

* **Koncert poniedziałkowy** na cześć stuletnich urodzin Mozarta składać się będzie z następujących kawałków: 1) Prolog w polskim języku. 2) Symfonia Mozarta (G. moll). 3) Arja sopranowa z opery: Wesele Figara. 4) Deklamacja nie-

imecka, 5) Koncert na fortepian. 6) Chór kapłanów z opery: Flet czarodziejski. 7. Psalm.

Biletów dostać można u kasjera towarzystwa, Kallenbacha. Poezja niemiecka, którą deklamować będą opiewa znany powszechnie epizod z życia Mozarta. Jakiś nieznajomy zgłosił się do Mozarta i zamówił u niego kompozycją na «Requiem». Mozart wziął się do pracy, ale oraz uczuł że siły jego już wątleć poczynają, Wszelkie poszukiwania za nieznajomym były nadaremne. Lecz wywiązując się z danego przyrzeczenia chociaż złożony już słabością, pracował ciągle nad dziełem. Wreszcie zgłosił się znowu nieznajomy, zapłacił za dzieło i wziął je. Było to owe znajome dziś »Requiem«. Po tem zdarzeniu Mozart wkrótce umarł. Pracując nad tem Requiem miał tę wiarę, że dla siebie je pisze.

* We Środę odbyła się czwarta z kolei reduta. Zgromadzenie było tak liczne, że się przecisnąć z miejsca na miejsce nie można było. Masek ładnych widzieliśmy wiele, ale rozmowy dowcipnej trudno było usłyszeć. Tą razą mieliśmy sposobność zauważyć u mężczyzn staranniejsze ubiory, zastosowane do towarzystwa dam. Tem mniej raziła nas figura jakiegoś młodzieńca, w okularach przesuwającego się z miną znudzoną przez tłumy, w paletocie, z podniesionym na uszy kołnierzem. Jużcić nie było mu zimno, bo w sali było liczne zgromadzenie, pocili się wszyscy, ale miał to być wybryk fanfaronady, praktykowanej w zaułkowych kawiarniach. Na drugi raz radzilibyśmy młodzieńcowi pozostać w swojem towarzystwie.

* Do dzisiejszego numeru dołączone są dwie ryciny mód.

Przyjechali od dnia 23. do 25. Stycznia do Lwowa.

PP. Łączyński Hip. z Liska. Winnicki Tyt. i Znamirowski Karol, z Nowosiółek. Hr. Lanckoroński Stan. z Rawy. Motylewicz Syl. Dobrocki Józ. i Bełtkiewicz Szczep. z Sambora. Jaruntowski Jan z Twierdzy. Hr. Borkowski Sew. z Szuparki. Kownacki Józ. z Ponikwy. Strzelecki Eug. z Wyrowa, Barzykowski Mich. z Laszek górnych.

PP. Janowicz Erazm z Zadnowa. Kosiński Paweł z Bóbrki. Skolimowski Tad. z Humnisk. Wiśniewski Hen. z Dobrzan. Czermiński Jul. z Glińska. Pietrzycki Fel. z Stanisławowa. Dąbrowski Marjan z Mądzelówki. Roszkowski Ant. z Brykowa. Stęchliński Kaz. z Łańcuta. Dobiecki Alex. z Małkowic. Wiktor Jak. Senkowy woli Onyszkiewicz Fort. z Borysowa. Kielanowski Tyt. z Kozłowa. Żurakowski Aug. z Tyśmienicy.

Wyjechali od dnia 23. do 25. Stycznia ze Lwowa.

PP. Czajkowski Hip. do Sarnek. Nahujowski Jan do Kropiwnik. Hr. Łoś Aug. do Werchraty. Hubicki Karol do Ożydowa. Strzelecki Eug. do Wyrowa. Janiszewski Jul. do Żurawna. Postruski Józ. do Wojniłowa. Dr. Skałkowski do Rawy. Torosiewicz Mich. do Pełtwi. Dolnicki Jan do Romanowa. Matkowski Jan i Mszaniecki Szczepan do Turzego.

PP. Wolański Mik. do Żurawna. Czernecki Eust. do Tarnopola. Miciński Rud. do Kornalowic. Lewicki Alex. do Krakowa. Hr. Potocki do Krakowa. Żubr Fel. do Żółtaniec. Solecki Jan do Młynisk. Grabiński Jan do Stryja.

Kurs telegrafowany z Wiednia 25. b. m. o g. 2. popołud.

Augsburg za 100 złr. .	109¼	Pożyczka 5%	82⅞
Hamburg za 100 tal. banco	79	Akcye banku	934
Londyn za 1 funt szterl.,	10.38	Kolej północna	2320
Medyolan za 300 lirów	—	Obl. ind.	77
Paryż za 300 franków .	125¾	Nowa pożyczka z loteryą	102½
Agio duk. ces.	13¾	Pozyczka narodowa . .	84⅛

Wczorajszy Kurs Lwowski Gotówka towarem.

	Gotówka		towarem	
Dukat holenderski	złr. 5	kr. 3	złr. 5	kr 7
Dukat cesarski	„ 5	„ 5	„ 5	„ 9
Półimperyał zł. rosyjski	„ 8	„ 42	„ 8	„ 48
Rubel srebrny rosyjski	„ 1	„ 41	„ 1	„ 42
Talar pruski	„ 1	„ 35	„ 1	„ 37
Polski kurant i pięciozłotówka	„ 1	„ 12	„ 1	„ 13
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	„ 88	„ 12	„ 88	„ 45
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne bez kuponu	74	„ 45	„ 75	„ 48
5 proc. pożyczka narodowa	83	„ 15	„ 84	„ —

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**